DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 29 Marca / 10 Kwietnia 1855 roku. № 94. Dziś Ś. Ezechiela Proroka. — Jutro Ś. Leona Papieża. Wschód słoń. o god. 5 min 15. — Zachód o g. 6 m. 49

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Skutkiem postawienia mostu na rzece Wiśle, komunikacja między Warszawą i Pragą, w zeszłą Wielką Sobotę, została otwartą dla pieszych.

— Zarząd żeglugi parowéj pośpiesza z doniesieniem, że z powodu postawienia mostu na Wiśle pod Alexandryjską Cytadelą, przystań osobowa dla parostatków do jazdy po dolnéj Wiśle przeznaczonych, w dniu dzisiéjszym z pod Tarasu zamkowego do mostu pod Cytadelą, została przeniesioną. Zapis podróżnych z przyjmowaniem pakunków tamże nadal odbywać się będzie. Dostęp do przystani będzie od Zakroczymskiéj ulicy, przez zdroje na prawo ku Wiśle. — Warszawa dnia 26 marca (7 kwietnia) 1855 roku.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Alleluja, alleluja, alleluja. To godło Zmartwychwstania Pańskiego, ten głos zwiastujący o dokonaném odkupieniu rodu człowieczego, te wyrazy któremi się wierni w Chrystusie witają i pozdrawiają w tych uroczystych dniach; niechaj was, mili czytelnicy, napełnią wszelką radością i spokojem. Nieście Panu nad Pany cześć za Jego łaskę spełnioną przed wieki, za Jego ciągłe dobrodziejstwa; a zakon święty wypełniając, miłując Go, tak jak On nas umiłował, jedni drugich kochajcie.

Bo ten którego imie
Odwieczną będzie przeciw złemu tamą,
Co zwalczył piekła zapory olbrzymie,
Ten między ludzmi miłością żył samą.
Każda krwi kropla, która na Golgocie
Koronę Jego broczyła cierniową,
Wydarła piekłu dusz człowieczych krocie,
I Niebu radość przysporzyła nową.
Bo On nie słowem zbyt prędko zmartwiałem,
Lecz krwią nas własną okupił i ciałem.
A sam nam siebie dawszy na ofiarę
Chce by wierzyć przez miłość i kochać przez wiarę.

Wielkie i święte rocznice, że się estetyka (1) naszego wyrazim słowy, jakby gościem drogim z dawnych czasów, odwiedzają każdy rok naszego żywota, i niby Bożem imieniem pukają rokrocznie do wnętrza serca naszego, cucąc w niém tęskne obrazy upłynionéj młodości; a zarazem zwracając myśl do głębin własnéj naszéj istoty. Są one jakby słupce wiorstowe ziemskiéj pielgrzymki człowieka; wzywają go by się policzył z życiem i z światem i z sobą, by się obaczył, ile mu znów kwiatów zmarło na smętnéj życia ścieżce; ile znowu zwiędło w sercu nadziei, ile ułud złocistych zgasło. Aleć im samotniéj, im smętniéj i ciszéj w duszy, im więcéj traci wagi doczesność, tém jaśniéj wiekuistość zaziera we wnętrze człowieka i rozświeca je swym promieniem. Wtedy pokój głęboki, jakby harmonją niebiańską, wpływa w tajne piersi przybytki; ziemskie gwary, śmiechy i boleście umilkną; a w sercu świąteczno, uroczysto, jakby na ołtarzu Bożym, zapali się w niém płomień nieskończonéj miłości, i jakby organy, zagrzmi samotne duszy nabożeństwo. W takich chwilach świat zewnętrzny i roskosze jego, i trudy i wszystkie te nocne widziadłe doczesności naszéj, ulatują niby ptaków płoche stada, a uczucia ziemskie i cała część człowiecza do grobu się kładzie. Jakby na zesłanie Ducha Bożego, jakieś jasnowidzenie rozświeca myśl; wtedy już świat jego, i pstry jego orszak, i dzieje człowieczego rodu, i własne serca bicie, nie mają więcéj dla nas tajemnicy; rozwięzują zagadki wszystkie. W takich chwilach świętych, duch występuje z cielesności grobu, wstaje z martwych, rośnie z siebie, dźwiga się olbrzymem, ogarnia nieskończoność swem objęciem, zna że wiekuistość bez granic, czasu i przestrzeni, jest ojcowizną jego a nieśmiertelność domem.

(1) Kremera.

Już od Niedzieli kwietniéj, tak kościół chrześcjański, jako też i wierni Jego wyznawcy, gotowali się skrzętniéj do wielkiéj uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Rekolekcje, modlitwy, surowsze posty i jałmużny, spowiedź święta, pamiątka ostatniéj wieczerzy i pokorą tchnącego umywania nóg, wszystko to poprzedziło zwykłym religji naszéj przepisanym porządkiem, dnie w całym Wielkim tygodniu najbliższe, wielkiego święta, najbardziéj modlitwie poświęcone, Wielki Piątek i Wielką Sobotę. »Oniemiały dzwony, całe miasto przybrało na się postać uroczystą, świąteczną, ulice spokojne i ciche, choć lud cały jakby wypuszczony z objęcia zimy, głęboko odetchnąwszy, wyroił się na świat otwarty, rozlewając się po świątyniach naszych, by po staremu cześć dał w grobie złożonemu Bogu. Słońce przetarło oczy swoje, i jasnem spojrzeniem rozpłynęło po Niebie, budząc ze snu twardego ziemię, i w serce ludzi nadzieją świecąc.«

W jednych świątyniach Pańskich, w sobotę wieczorem, w innych znów w niedzielę nad ranem, odbyło się nabożeństwo rezurekcyjne.

I lud, co jeszcze tak niedawno ukorzony duchem, cichy ciałem, słuchał słowa kapłanów opowiadających publicznie o męce Pańskiéj, zanucił znów radosną pieśń swemu Stwórcy, rozjaśnił oblicza swoje i rozweselił serca. Spieszą liczne drużyny z kościoła do domów, w świąteczne przybrane szaty, dzielić się pospołu pobłogosławionem jajkiém, chlebem a kołaczem, i czémś więcéj jeszcze, jeśli je Bóg dał. Poważny a starodawny obyczaju święconego, bądź nam zawsze miłą prapraojców spuścizną; żywem przypomnieniem ich gorącéj wiary, serdeczności uczuć i gościnności!..

Całe miasto ożywione, życzenia wesołych świąt wszędzie się krzyżują, krewni, przyjaciele i znajomi odwiedzają się wzajemnie, gdzie spojrzysz uroczysty ruch. Sklepy pozamykane; odpoczywa i weseli się, stary i młody, pan i sługa.

Nie jedno sute w Warszawskich domach zastawiono święcone, żadne przecież niesprawiło może tyle radości, i nie było tak liczne co święcone dla starców, sierot i kalek w Warszawskiém Towarzystwie Dobroczynności w niedzielę odbyte. Uczestniczyło mu bowiem w ogóle 495 osób, z tych starców i kalek mężczyzn 101, kobiet 229, sierot płci męzkiéj 88, żeńskiéj 77. Paulina Czaban i Wawrzyniec Chłopecki po lat 4 wieku mający, byli najmłodszemi przedstawicielami ubóstwa na tém zebraniu, a dziewięćdziesięcioletnie przeszło niewiasty Elzbieta Topolska i Marjanna Szupolska, ze starców zaś ośmdziesięcio-letni Chrzanowski Jan, i 83-letni Jankiewicz Andrzéj, najstarszemi. W obec grona dostojnych osób, które tę instytucję ciągłą zaszczycają opieką, odbył się ten serdeczny akt chrześcjańskiego miłosierdzia. Ksiądz Bogdan przemówił do zgromadzonych rzewnemi i przekonywającemi słowy. Ta uroczystość jak z jednéj strony pozostanie na długo w pamięci dotkniętych niedolą, tak z drugiéj świadczyć będzie w odległe naszego kraju strony, o dobroczynności Warszawian. Winniśmy tu jeszcze nadmienić, że wiele litościwych dam, przysposobiło podobne święcone dla biednych, niezostających w zakładzie, a o których w ciągu roku nieustanne miały staranie. U cukierników widzieliśmy w sobotę rano, szeregi babek i placków jednostajnéj wielkości, ku temu przeznaczonych celowi. Wiemy nawet czyjego były zamówienia, ale niechcemy wymieniać nazwisk osób, które pragną świadczyć dobrze bliźnim w cichości, i nie szukają próżnego rozgłosu tam, gdzie wewnętrzny głos zadowolenia, całą stanowi nagrodę. Najmilsze Bogu dary, są ciche dary.

Ale nam już czas wrócić do zwykłych zatrudnień; świat cały opiera się na rozkładzie pracy. Więc jak urzędnik do biórka i referatów, jak nauczyciel do lekcji, jak rolnik do uprawy chlebodawczéj ziemi, tak my znów dziennikarze dalejże w świat literackich i artystycznych nowin. A że przed chwilą rzekło się słówko o świętach, więc też przed innemi wiadomościami niezawadzi wspomnieć, że p. Stanisław Jachowicz wydał przed trzema dniami malutki obrazek wierszem pod napisem: »Kościelny (dziadek) w dzień Wielkiéj Nocy.« W wielkanocny poranek, kościelny udając się do kościoła, puszcza wodze swym myślom.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— Pan teraz tak zajęty, że nieśmiem panu wymawiać zapomnienia i zaniedbania przyjacioł. Alexander odjechał, ja mieszkam u ojca i przez ten cały czas nigdzie nie byłyśmy, wracając z cmentarza koło katakumb, mówiła Emilja do Edwarda. Zatrzymał się nagle, puścił jéj rękę i pochylił głowę ku ziemi, kląkłszy na jedno kolano. Obejrzała się Emilja. — Na przeciw niéj dosyć wysoko w ścianie wmurowana była czarna tablica marmurowa z napisem złoconym: D. O. M. Tu spoczywają zwłoki ś. p. Zofji Bronisławy z Mieleckich Olelskiéj.

Po chwili gdy Edward powstał i ofiarował jéj rękę, kobieta zapytała zwolna, patrząc nań wilgotnemi oczyma.

— Czy też pan dobrze matkę pamiętasz?

— Widzę ją, często widzę, odrzekł smutno Edward.

— Takim pan młodziutkim byłeś, kiedy umarła, opowiadała mi macocha o pogrzebie matki pańskiéj. Ale to dobrze, że ją pan tak często wspominasz.

— A czy pani wątpiłaś?

— Ojca pan nie pamiętasz pewno? zapytała po chwili.

— Jak przez mgłę.

— Ale podobno pan masz babkę, co pana bardzo kocha.

— Jak zwykle babki. Moja chociaż nie rodzona, dała mi tyle dowodów prawdziwego przywiązania, że wyznaję, że nie zasługuję na nie.

— Pan możesz zasługiwać na przywiązanie czyje, rzekła kobieta żywo, a prawda uniesienia twarz jéj w urocze przybrała rumieńce.

Kilka słów tych z serca powiedzianych a jakich dotychczas z ust jéj nie słyszał, ramie jéj z takiem zaufaniem współczucia wsparte na jego ręku, wyraziło się wdzięcznością w Edwarda spojrzeniu, któremu bezsenność, gorączka i tyle wrażeń kolejnych jakiś fosforyczny blask nadawały.

— Dziwna! Jak oczy pańskie przypomniały mi teraz wzrok tego, co już nie żyje, — rzekła kobieta drgnąwszy nagle i łzy zawisły jéj na rzęsach.

Wchodzili do bramy, stanęli przed karetą. Marżańskiemu otyłość nie pozwalała tak prędko prowadzić żony. Mimo zimna i wilgoci, służący niósł za nim futro i kapelusz, a on chłodząc się chustką, zwolna postępował z piękną zawoalowaną hrabiną, któréj biała chusteczka przemokła zupełnie od łez i eteru.

— Proszę nas koniecznie odwiedzić i to jeszcze tu w Warszawie, nim się zobaczymy na Litwie,— rzekła Emilja.

— Nie wiem czy się gdzie zobaczymy, odparł smutno Edward.

— A to dla czego? zapytała kobieta niespokojnie.

— Merci, bien merci... kochany Edziu, że tak pogrzebem Szerjoteczka zająłeś się po przyjacielsku... ale trzeba się było udać w téj mierze i do innych przyjaciół. Nie gniewaj się za ojcowską uwagę, ale wy kawalerowie macie na co innego wydatki nie na trumny, szepnął Marżański do ucha Edwardowi. — Prosimy cię wszyscy do nas na obiad w niedzielę już i Oleś pewno przyjedzie, — rzekł głośno, trącając żonę.

On jeden wszystkich w ranném wyprzedził wstaniu, on pierwszy Wielki powitał dzień, on nawiedził cmentarz, otworzył przybytek Pański, przystroił go kwiatami, uporządkował, w każdy kącik zajrzał, pozapalał świece, otarł kurz z ambony, on wreszcie uderzywszy w dzwon, zwołuje pobożnych do stołu Pańskiego i do modlitwy.

Styl tego obrazka niewymuszony i łatwy, jak wszystko co z pod popularnego pióra p. Jachowicza wychodzi. Zbyt krótka to praca, zaledwo kilkanaście stronnic druku małego formatu licząca, abyśmy z niéj mieli obszerne czynić wyjątki; ograniczym się więc przytoczeniem małego ustępu, kiedy kościelny przybywa do drzwi kościelnych i dzwoni kluczami:

„Do Twoich progów przybliżam się Boże!
Otóż i Twoją świątynię otworzę,
Ileż to razy już ją otwierałem;
Jednak bez drżenia zbliżyć się nie śmiałem!
Zawsze mnie jakiś święty dreszcz przejmuje,
Zawsze powolnym krokiem postępuje,
Jakbym się lękał zbudzić martwe cienie;
Ale umarłych trudne przebudzenie,
Duszyby z nieba wrócić się nie chciało;
Cicho zasypia śród cmentarza ciało.“

Myśl do rzeczonego obrazka wzięta z niemieckiego.

Dowiadujemy się także z prawdziwą przyjemnością z rozmaitych stron, o wielu poetyckich, bądź ukończonych już, do druku podać się mających, bądź też zamierzonych poetyckich pracach. Muza nasza nie próżnuje. Cztery powiastki wierszem, przez panią Sewerynę Pruszakową, najdaléj za dni kilka ukażą się w Warszawskich księgarniach. Nakład Walentego Rafalskiego. W ślad za niemi pójdą, »Elżbieta Drużbacka« i »Sebastjan Klonowicz« obrazy obszernych rozmiarów, również przez tę autorkę w udatną rymową przyobleczone formę. Inni znów tłumaczą dramata i tragedje, piszą ballady, elegie, epopeje nawet, (tegoczesnego zakroju ma się rozumieć), obrabiają podania ludowe i legendy.

Przypomną sobie zapewne czytelnicy Biblioteki Warszawskiéj, że pismo to ogłosiło konkurs i znaczną oznaczyło nagrodę, za najlepszą powieść. W konkursie nie wskazano szczegółowo jéj rodzaju, czy ona ma być historyczna, lub obyczajowa, fantastyczna, bądź też na tle ludowem osnuta; pole więc do objawienia zdolności swéj obszerne. Dziś kiedy powieść u nas tak szczęśliwych doczekała czasów, jakich nigdy przed tem nie miała i bodaj czy kiedy świetniejsze mieć będzie; kiedy publiczność jeśli nie całkiem na niéj przestaje, to przynajmniéj po jéj szczeblu dopiero, nabiera zamiłowania do ściślejszych a tém samém też do trudniejszych piśmiennictwa krajowego utworów; zgłaszających się zatem po palmę zwycięztwa powinnoby być wielu.

Termin ostateczny zbliża się ku końcowi. Tym czasem, *ut fama fert*, dwóch tylko stanęło do walki zapaśników. Nazwiska ich, rzecz oczywista, mgła tajemnicza pokrywa, dopóki przyzwane na katedrę sędzie sztuki, nie wyrzekną swojego zdania i nieokrzykną wyroku. Nieodżałowana tylko szkoda, że w rzędzie owych trybunów, znajduje się oprócz innych, nadto dwóch zasłużonych w piśmiennictwie krajowém mężów, którzy nie jedną mistrzowską powieścią, nie jednym serce poruszającym obrazkiem, literacką zasilili niwą, i jako sądzący, z utworami swemi na ów konkurs nie stają. A jeślić co przedniejsi zejdą z pola, jakoż sobie pocznie *imperita juventus?* Maluczko cierpliwości, a ciekawość wszystkich zaspokojoną zostanie.

Nakładem S. H. Merzbacha wyszła niedawno tłumaczona z dziełka Anais Martin książeczka p. t. »Uwagi młodym panienkom poświęcone.« Autor z moralnem namaszczeniem przebiega główne przymioty, które powinny zdobić wiek młodociany. Naprzód wskazuje obowiązki, a następnie podaje środki do należytego ich dopełnienia. Od czci i przywiązana ku rodzicom, przystępuje do coraz dalszych i bardziéj na zewnątrz sięgających powinności młodéj panny, tłumaczy jéj niebezpieczeństwa światowe, fałszywą przyjaźń, upajające hołdy, gani niestałość, bezczynność, pychę, a wreszcie jako sposób wiodący ku pożytecznemu przejściu po téj ziemi, ukazuje religią, ze wszystkiemi przywiązanemi do niéj chrześćjańskiemi prawidłami. Jakkolwiek pożytecznem jest przyswajanie naszemu językowi tego rodzaju dziełek; nie należy nam jednakowoż zapominać, że mamy nierównie lepsze, w własnym języku oryginalnie pisane, jak naprzykład nie daleko szukając, przed rokiem dopiero wydane: »Wspomnienia Matki Dobrosławy« i tyle innych.

Pamiętnik sztuk pięknych, tyle potrzebny do zespolenia, budzącego się coraz bardziéj u nas artystycznego ruchu, wychodzić będzie nadal, pod kierunkiem pana Podczaszyńskiego. Zeszyt 1szy tomu drugiego wkrótce opuści prassę. Z pomiędzy rycin mających go zdobić, wyszła już osobno na widok publiczny, przez pana Rusieckiego rysowana, a przez Fajansa litografowana wieśniaczka litewska, wchodząca do kościoła w niedzielę kwietnią z palmami w ręku. Nadeszły także temi dniami z Petersburga wizerunki Wiktora Każyńskiego zasłużonego muzyka, autora niedawno wydanego »Śpiewnika« i Adama Kirkora, (Jana ze Śliwina) wydawcy pamiętnika umysłowego, który wychodził w Wilnie w 1845 i autora licznych archeologicznych rozpraw w pismach perjodycznych rossyjskich porozrzucanych. Wycieczkę archeologiczną, w gubernję Wileńską, pióra tegoż, Biblioteka Warszawska wkrótce drukiem ogłosi.

Jeśli smutki jakie oplotły cierniem serca wasze, jeśli troski zachmurzyły wam czoła, jeśli doznajecie jakiegoś niezadowolenia, z otaczającego świata, gdy splen albioński, uczyni z was najnieszczęśliwsze ofiary nudów, wówczas kochani czytelnicy, dziękujcie losom, że dozwoliły wam żyć w obecnym wieku cywilizacji, przemysłu i braterskości.

Jesteśmy bowiem jak najmocniéj o tém przekonani, że wielkie dzieła biorące początek w wynalazkach, bądź też pożyteczne prace, które się za naszéj dokonywają pamięci, nie ku innemu skierowane są celowi jak ku dobru ludzkości; a że tę ludzkość zwykli niektórzy zwać cierpiącą, więc ku jéj uszczęśliwieniu, otarciu jéj łez ku wypogodzeniu jéj czoła. Że tak jest, najlepszy stawią dowód świeżutko wydane u Merzbacha: »Nowe ramotki« czyli skuteczne lekarstwo przeciw nudom i złemu humorowi, zebrane z dzieł rozmaitych, a po części oryginalnie napisane przez W. S. Czyż autor byłby sobie zadawał tyle mozołu, aby z rozlicznych porozrzucanych i nie wszystkim przystępnych źródeł, z Momusów, Kurjerków, fraszek, fiiglików i jokozerji, zebrać co najprzedniejsze dowcipy, gdyby nie miał chlubnego zamiaru rozweselenia nas!!

Czy można przypuszczać, jak to czynią niektórzy, że podobny zbiorek czystą jest tylko spekulacyjką księgarską dla wyłowienia dwóch rubelków z kieszeni skwapliwego czytelnika? Nam się zdaje że nie. Niechcem pomawiać naszych wydawców o takie uchybienia względem światłéj publiki; niechaj zaufanie, które mamy do ksiąg i do ich autorów, zostanie niezachwianem na zawsze. Że książki są u nas drogie, na na to się zupełnie zgadzamy. Mniejsza już o cenę, jeśli dzieło jest obszernych rozmiarów, jeśli wziąwszy je w rękę przynajmniéj mamy co dźwigać. Ależ za pisemka wielkości broszur niechcielibyśmy tyle płacić, jak nam każą panowie księgarze. Daleko by się one nawet w większéj rozejść mogły ilości, gdyby o czwartą część przynajmniéj były tańsze. Dziełka naprzykład równie pożytecznej wartości co i owe nowe ramotki, jak niedawno drukiem ogłoszona, a dziś rzadkością bibliograficzną już będąca *Galerja panien do wzięcia*, — *Zbiór powinszowań*, i tyle innych, prawie na wagę złota się płacą. I ma tu się dziać dobrze z naszém księgarstwem, ma się kształcić publiczność i nabierać coraz więcéj zamiłowania do literatury, kiedy jéj skarby będą jedynie stały otworem dla zamożnych. Wprawdzie objętość nie stanowi wartości książki. Rozprawa Bokacjusza o karze choć krótka, niemniéj przeto jest cenioną. Ale gdy idzie o kupno, nie można trzymać się lepszéj zasady nad tę, że za grube pieniądze, trzeba wymagać grubéj książki. Kupujący ma prawo powiedzieć wydawcy: *do ut des.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 3 Kwietnia. Pan E. Burke Roche, który od lat 20 był reprezentantem z Cork w Izbie gmin, został wyniesiony do godności para, z tytułem barona Fermay.

— Sir G. Grey minister spraw wewnętrznych, wydał cyrkularz do wszystkich merów miast w trzech królestwach, zalecając im aby powiększyli liczbę ajentów policyjnych, dla zapewnienia porządku i spokojności publicznéj.

— Mówią że peeliści zamierzają teraz za pośrednictwem pana Gladstone zawrzéć przymierze ze szkołą manszesterską. Rzecz ta wydaję się tak dziwną, że musimy się powołać na *Daily News*, jako powagę w tym względzie, chociaż i z innéj strony wieść ta słyszéć się daje. Gladstone i Bright, — mąż oxfordzki, fantazyjny obrońca wysokiego kościoła, i protestanckiego konserwatyzmu i prostolińjowy kwakier, który słuchając symfońji Beethovena gotów się zapytać: czego to ma dowodzić? — jakaż to uderzająca sprzeczność! Ale obadwaj pragną pokoju i to jak najprędszego »czy on będzie tani czy drogi« woła Bright, »czy on będzie niekonsekwentny czy próżny« mówi Gladstone. To są głosy z pośrod wielkiego stronnictwa *Peace-at-any-price* w Anglji. Prasa coraz energiczniéj popiera to stronnictwo, nietylko w codzien-

---

— Mnie się zdaje, że jeszcze przed niedzielą pan Edward Olelski raczy odwiedzić swoich przyjaciół, szepnęła hrabina, podając mu rękę i wyraz Edward wymawiając z przyciskiem.

— To przyjdźże w piątek, mój Olelsiu! Zjemy sobie obiadek en famille, postny, ale będą niespodzianki, poprosił jeszcze raz Marżański, — siadając w karecie z przodu.

— Do widzenia! zawołała Emilja, obwijając się poczwórnie woalem, zapewnie od zimna.

— Do widzenia! powtórzył sobie cicho Edward, wracając na smętarz. — Do widzenia!

Przeszła obok niego Cecylja z córeczką, któréj się obowiązkowo ukłonił i po chwili z pogrzebowego orszaku nikogo już nie było, a na cmentarzu ani śladu, że nowa trumna przybyła. Dla możnego pogrzebu nie w łonie matki ziemi wykopią dół piaszczysty, usypana mogiła nie zazieleni na wiosnę darniną i suchych nieśmiertelników wieńcami. Do ciasnéj klatki murowanéj zawindowano skrzynię aksamitną, świeży pokład wapna już nakrył ją na zawsze i choćby ten, co w niéj spoczywa letargiem uśpiony, obudził się nagle, już nie wróci pomiędzy żyjących... sam domęczy resztki tlejącego życia, którem pogardzał dawniéj, a którego zwierzęcy instynkt zapragnie może w ciasnem i dusznem więzieniu.

Na smentarzu a przynajmniéj w pobliżu katakumb, nikogo nie było. Spojrzawszy jeszcze raz na taflę, pod którą matki spoczywały zwłoki, przypomniał sobie Edward jéj pogrzeb najdokładniéj, porównał żal i łzy przytomnych, bliskich i dalekich, ze łzami kilku kobiet i Marżańskiego ubolewaniem nad Szerjotem. Stanęły mu na myśli znów słowa Ugo Foscolo, którego Szerjot przed śmiercią przytaczał: Niestety! nad popiołami zmarłego nie wyrośnie kwiat, gdy go nie uzacni pochwała ludzka lub płacz miłości. (Ahi! sugli estinti non sorge fiore, ove non sia d'umane lodi onorato e d'amoroso pianto).

XII.

W parę dni dopiero po pogrzebie już nie w dawnem mieszkaniu, ale w hotelu w numerze bez przedpokoju na drugiem piętrze, Edward przeglądał papiery po zmarłym i nad własnem zaczął się zastanawiać położeniem. W zielonéj tece mnóstwo było biletów, po większéj części miłosnéj treści, zwitki włosów i kilka miniatur, przerzucając je, przekonał się, ile jeden człowiek nabroić może złego na tym świecie, choćby rzetelnie czy też po kuglarsku złą stronę namiętności dobrą stroną równoważył, lub rzetelnie czy też po kuglarsku dobrym celem złą drogę usprawiedliwiał. Połowę popalił, ale tam gdzie były miniatury trzeba było poodsyłać. Popieczętował jeszcze raz oddzielnie wszystkie paczki i według adresów poodsyłał nie przypuszczając, że z każdéj adresantki, urośnie mu jeśli nie wróg to z pewnością niechętna. Tajemnice możnych, według słów Walter-Scotta są to drapieżne żwierzęta trzymane w klatkach. Póki za kratami, wszystko dobrze! Otwórz drzwiczki rzucą się na ciebie i poszarpią. Owa dziwna władza, którą Szerjot ambicję jego pobudzał, nie uśmiechała się doń wcale, choćby dla tego tylko, że musiał myślić o bliższych, jego dotyczących szegółach.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*

nych artykułach, ale i w osobnych dziełkach. W tych dniach wyszła nowa książeczka w tym rodzaju pod tytułem: *Dochodzenia, czy słuszną i potrzebną jest wojna przeciw Rossji*, przez pewnego właściciela ziemskiego. Dziełko to namiętnie potępia wojnę i z oburzeniem przedstawia hańbę, jaką chrześćjańska, protestancka, konserwatywna Anglja ściągnęła na siebie, przyjmując rolę sprzymierzeńca i podpory Tureji, tego barbarzyńskiego ludu i kraju.

— Korrespondent londyński w *Neue Preussische Zeitung* mówi:

Tutejszy świat polityczny bardzo gorliwie zajmuje się fermentacją, jaka się odbywa w stronnictwie torysowskiem. Lord Stanley, sir E. Bulwer Lytton i sir John Pakington, zamierzają jak się zdaje odwrócić się tyłem do staro-torysów, i ze swemi licznemi stronnikami, albo osobną chorągiew zatknąć, albo przejść do peelistów. Mowa lorda Stanley o dozwoleniu otwierania angielskiego muzeum w dnie niedzielne, znalazła silnych antagonistów w pp. Spooner, Newdegate i innych. Uniesienie sir E. Bulwer dla idei emancypacji dzienników z pod ciężaru stempla i bil sir Johna Pakington o rozszerzeniu szkółek ludowych, sprzeciwiają się także zamiarom staro-torysów i co do ostatniego bilu, panowie Henley i Walpole zamierzają przy drugiém czytaniu wystąpić przeciw niemu z poprawką. Dizraeli wprawdzie, podług *Standarda*, może się chlubić królewskiem drzewem genealogicznem (jest on pochodzenia starozakonnego) jego przodkowie nosili złote djademy, kiedy tymczasem przodkowie dorobkowiczów którzy z góry na niego patrzą, przytrzymywali strzemie normandzkim rycerzom, — ale *Herald* który się z nim o Napoleona poróżnił, gotów nowemu stronnictwu torysowskiemu, jeśli ono potrafi mu przypochlebić się, udzielić całéj wagi swojéj pomocy. Dziennik *Leader* już temu zaledwie tworzącemu się stronnictwu nadał tytuł *Młodéj Anglji*.

(Neue Preussische Zeitung).

Londyn 4 Marca. Czytamy w *Times:*

Dziś upływa sześć miesięcy jak Anglja dowiedziała się o bitwie pod Alma i otrzymała fałszywą wiadomość o zdobyciu Sebastopola. Wówczas już czekaliśmy od trzech miesięcy. Przez ten czas wojsko wsiadło na statki, przewiozło się, wylądowało, przeprawiło się z Warny do Krymu. Publiczności która obawiała się kampanji zimowej, mówiono, czekajcie kilka tygodni. Ale każdy pojmował, że niepodobna aby wszystko skończyło się w październiku, i że mieć będziemy zimową kampanję. Każdy wymawiał nazwisko Moskwy i nie było człowieka któryby nie wolał szturmu, cokolwiekby on mógł kosztować, niż pewne okropności zimowej kampanji w Krymie. Te przewidywania stały się silniejszemi kiedy przy końcu miesiąca dowiedziano się, że baterji zabrakło i że trzeba będzie więcej niż miesiąca aby odbudować to co zbudowano w 13stu dniach.

Widocznem stało się wtedy, że potrzeba będzie więcej niż miesiąca na naprawienie błędów 17 października, i że dopiero w połowie zimy wszystko będzie gotowe. Tak więc straciliśmy porę działania. Otóż dziś jesteśmy znowu zupełnie w takiem samem położeniu jak w dniu 4 października zeszłego roku, z tą nic nie znaczącą różnicą, że wtenczas nadchodziła zima a dziś zbliża się lato. Trudno powiedzieć która z tych dwóch por roku jest groźniejsza w Krymie. Wkrótce pewnie znajdziemy sposobność osądzenia.

Taka jest nasza perspektywa. Ale w dniu 1 maja, słońce uderzy gorącemi promieniami, mokrą ziemię obozu i to obszerne pole resztek przez pół pogrzebanych i nikt nie potrafi przepowiedzieć ile nasza armja będzie musiała ucierpieć. Pozostaje więc ten miesiąc tylko do działania. Nie mówimy o posiłkach które z każdą chwilą wzmacniają siłę Rossjan, mówimy tylko o porze roku.

Przy końcu b. m. gorączka, pragnienie, trudy i wszelkie rodzaje chorób padną na armję i zobaczymy, że nic więcej nie będziemy mogli uczynić jak tylko utrzymać nasze pozycje i liczbę wojska, które dziś nie wynosi więcej jak 15,000 bagnetów.

Ponieważ parlament nie odbywa posiedzeń i nie ma komu zapytywać się rządu, sądziemy że wypada nam zapytać się lorda Palmerston i jego kolegów, czy są zadowoleni z teraźniejszego stanu rzeczy, kiedy kwiecień upływa tak jak październik, że nasze przygotowania tak są powolne obok tak energicznej działalności Rossjan, którzy nieustannie coraz więcej zajmują terrytorjum na całej linji, tak, że my nie możemy przybliżyć naszych baterji, ani nawet wykonać jaki rekonesans dla dowiedzenia się co nieprzyjaciel czyni.

Nie ma ani jednego punktu, na który moglibyśmy spojrzéć z zadowoleniem, chyba ten iż przy porównaniu dnia z nocą na wiosnę, armja była w lepszym stanie zdrowia niż przy przesileniu letniem w Bulgarji lub zimowem w Krymie. To było łatwe do przewidywania i nie mamy sobie czego winszować.

Ale jeśli odwrócimy oczy od kalendarza na stosunki rozsądku, wytrwałości, energji i odwagi a nie żywiołów, napróżno szukamy czegoś coby nas zaspokojało. Widzimy wielkie podobieństwo że w tym roku będzie tak jak w przeszłym i że przed końcem posiedzeń, ujrzymy naszych ministrów usuwających się od krytyki pod pozorem, iż nie spodziewano się kampańji letniéj i że lato było gorętsze niż zwykle w Krymie.

Czynimy tę bolesną uwagę, ponieważ gdy parlament zgromadzi się w dniu 16 b. m., napróżno będzie domagać się kampańji wiosennéj. Nim będzie można posłać jeden pułk lub jedno działo do Krymu, tamtejsza wiosna przeminie, a słońce będzie straszne. Dziś jest czas działania, a cóż *tam* robią, cóż my *tu* uczyniliśmy.

Nie powinniśmy czernić naszego położenia pod Sebastopolem. Sądzimy że ono jest bardzo silne, że po bitwie 25go, Rossjanie nie będą się kusili atakować Bałakławy; że po sprawie 5go listopada nie zechcą napadać na nasz obóz, Przypuszczamy że oni mają do tego wstręt łatwy do zrozumienia i że jeśli co noc prawie miewają starcia z naszemi sprzymierzeńcami, dzięki liczebnéj sile Francuzów i dzielności ich żuawów, jeszcze nie tak prędko będą mogli wyprzéć oblegających na morze.

Przypuszczamy że kolei żelazna sprawi widoczne skutki, że już nikt nie uczuje skutków głodu albo braku ubrania; przypuszczamy że kontyngens turecki i armja sardyńska przybędą na czas do Krymu, przed kampańją jesienną; przypuszczamy wszystko co prawdopodobnie można przypuścić. Ale chciejmy wiedziéć, czy w razie zrobienia tego co przypuszczono, można spodziewać się zdobycia Sebastopola przed nadejściem gorącéj pory? co zapewnia nas, że łatwiéj zdobyć Sebastopol w październiku r. b. niż w roku zeszłym? Nakoniec jakie są nadzieje zdobycia téj twierdzy, dopóki główna kwatera tak będzie oceniała wojnę jak dotychczas?

Czy lord Panmure ma powód spodziewania się, że da się coś zrobić w tym miesiącu. Jedynie dla tego aby módz działać w kwietniu, sprzymierzeni zdecydowali się przetrwać silną zimę w Krymie, zamiast odpłynąć stamtąd zaraz po niepowodzeniu 17go października.

Jeśli ten miesiąc przeminie na bezczynności i spuszczaniu się na łaskę Opatrzności, widocznem jest że okropne ofiary zimowe były bezużytecznemi i że armja nasza tak dobrze mogła przepędzić zimę przyjemnie w Bosforze i powrócić do Krymu w zeszłym miesiącu tak świeżą jak wyjeżdżała z Anglji.

Jeśli rząd nie może zapewnić że korzystać będziemy z kwietnia, w takim razie mamy mu zadać jeszcze jedno pytanie, to jest jak długo jeszcze kierunek wojny pozostawiony będzie w rękach które dziś go piastują.

Nie może być zamiarem naszym wydawać 20 miljonów fst. i 20,000 ludzi corocznie, jedynie dla utrzymania naszéj pozycji w Krymie.

Lud angielski nie chce odbywać nowego oblężenia Troi, które według teraźniejszéj stopy, kosztowałoby nas 200 miljonów fst. i 200,000 ludzi. Chce on aby działano. Nie dość mu na tem żeby pokazywano w Krymie te wszystkie świetne przymioty oporu, który tyle już kosztował naszych *horse guards*, chce on żeby działano, i jeśli prędko nie zacznie się działanie, to sama niecierpliwość która już wielkie rzeczy zdziałała, domagać się będzie radykalnéj reformy w systemie rządu. *(Indepen. Belge.)*

CHINY.

— Według ostatnich wiadomości, przywiezionych do Marsylji przez paropływ pocztowy *Valetta*, państwo chińskie jest ciągle teatrem zawichrzeń, nie dających się prawdziwie opisać. Dowody tego widzimy w opisach najczęściéj sprzecznych, dwóch dzienników angielskich wychodzących w Kantonie, z których jeden trzyma za stroną rządu cesarskiego, a drugi za powstańcami; każdy swoim protegowanym przypisuje zwycięstwa i jedną tylko rzecz jasno przedstawiają, to jest barbarzyństwo obu stron. To jedynie dokładnie wykazuje się z ich dowodzeń. Kanton opierał się jeszcze, ale okolice jego są pastwą łupiestwa powstańców, którzy postępują tam jak bandy szatanów rozkiełznanych. Ten kraj mniemanéj mądrości, hierarchji i posłuszeństwa, objawia dziś w całéj szpetności głębokie błędy swego najzupełniéj fałszywego stanu socjalnego; to mocarstwo bez zaprzeczenia najliczniéj zaludnione w całym świecie, jest dziś najnędzniejszem i rozdzieranem przez najstraszniejszy bezrząd. *(Independance Belge)*.

FRANCJA.

Paryż 2 Kwietnia. Biura Ciała prawodawczego zgromadziły się dziś dla roztrząsania projektu prawa w przedmiocie opłaty miejskiej od koni i powozów krążących w Paryżu. Jak to przewidywaliśmy projekt ten żywo był atakowany i z pomiędzy siedmiu wybranych komisarzy pięciu było mu przeciwnych, przynajmniej w takiej formie jak go przedstawiono. Sprawozdawca jutro zostanie mianowany i zapewnie będzie musiał żądać licznych poprawek od Rady stanu. Nateraz nie można nic przewidywać względem ostatniego losu tego projektu.

Komisja mianowana do projektu pożyczki 60 miljonów dla miasta Paryża, pracuje ciągle. Dziś znowu zgromadziła się, ale jeszcze nie mogła się zgodzić na mianowanie sprawozdawcy. Dodać jednak możemy, że opinje komisji uległy znacznej zmianie. Z początku była ona prawie przeciwną temu prawu, dziś uznaje jego potrzebę a nawet łatwość.

Prawo o organizacji municypalnej wzięte dziś zostało w Ciele prawodawczem pod roztrząsanie i wotowanie. Kilku mówców miało udział w rozprawach, i w końcu prawo to zostało zatwierdzone większością 230 głosów przeciw 7.

— *Monitor* zawiera postanowienie Cesarskie w przedmiocie składu komisji ustanowionej pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, do zarządu zakładów przeznaczonych dla robotników słabych lub uległych kalectwu; wice-prezesem w niej będzie pan Delangle prezes rady municypalnej Paryża.

— Marszałek Santa Cruz, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Rzeczypospolitej Guatemala, mając odjechać z powrotem do Ameryki, miał w niedzielę prywatne posłuchanie w Tuilleries.

— Na wczorajszem posiedzeniu senatu złożył przysięgę nowo mianowany senator pan Roman Desfosses. Przedstawiono na tem posiedzeniu do zatwierdzenia senatu projekt praw o rekrutowaniu.

— W ciągu dwóch ostatnich dni aresztowano tu przeszło 200 osób, które zaraz osadzono w Mazas Stronnictwo socjalistoskie zostało zawiadomione, że jeszcze inne aresztowania nastąpią. *(Neue Pr. Zeit.)*

Paryż 3 Kwietnia. Moniteur donosi, że w czasie nieobecności pana Drouin de Lhuys, pan Thouvenel dyrektor spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych, kierować będzie tem ministerstwem, ale na aktach i dokumentach tego wydziału wymagających ministroskiego podpisu, podpisywać się będzie minister sprawiedliwości.

— W ciągu upłynionego miesiąca osądzono w Paryżu 50 osób z powodu tajnych towarzystw albo ubliżenia słownego Cesarzowi.

— Z jaką nierozwagą postępowano w kreśleniu planów pałacu Wystawy, okazało się znowu niedawno: W bliskości tego pałacu i w miejscu gdzie ma być jedno z czterech wejść do niego, znajduje się budynek Dyoramy. Potrzeba go rozebrać, a w tym celu potrzeba go było najprzód kupić, co też wczoraj uczyniono, i to za 400,000 fr. Tak więc jeden wjazd do gmachu wystawy kosztować będzie blisko pół miljona. *(Neue Preussische Zeitung)*.

— Czytamy w korespondencji paryskiej w *Independance Belge:*

Raport względem bużetu na rok 1856, został złożony na dzisiejszem posiedzeniu przez pana Pawła Richemond, któremu zredagowanie tego dokumentu zostało powierzone. Naturalnie konkłuduje on za przyjęciem cyfr naznaczonych przez rząd, tudzież ułożonych między komisją Izby i Radą stanu, podaje jednak niektóre zastrzeżenia mianowicie co się tyczy przedaży lasów. W ogóle ma to być w formie nader umiarkowanej, dokument nauczający i bardzo ważny dla tych którzy go potrafią zrozumiéć. Dziś ma być oddany do druku, ale ponieważ jest to dokument bardzo obszerny, nie będzie mógł przeto rozdanym być członkom przed piątkiem, a ponieważ w poniedziałek wielkanocny nie będzie posiedzenia, chociażby przeto wszystkie inne projekty praw będące w robocie, jakoto: o kolejach żelaznych, pożyczce dla Paryża, podatku od psów, który znowu pojawił się na horyzoncie prawodawczym, zostały przeprowadzone, trudnem się zdaje, żeby w dwóch dniach ukończono roztrząsanie i głosowanie budżetu obejmującego przeszło 1,800 miljonów fr. i nowe przedłużenie posiedzeń do 20 lub 26 b. m., staje się prawie pewnością, i jutro lub pojutrze może już przeczytamy postanowienie w tym względzie w *Monitorze*.

Raport w przedmiocie projektu podatku od psów, przeznaczony został do wypracowania panu Lelut członkowi Akademji umiejętności moralnych; szanowny sprawozdawca okazuje się bez litości dla rasy tych zwierząt. Oblicza on, że we Francji znajduje się przynajmniej 3 miljony psów, i że nowe prawo *usunie* ich przynajmniej miljon. Według niego zjadają one na rok za 80 miljonów. Pan Lelut oblicza, że corocznie przynajmniej 200 ludzi pada ofiarą wście-

klizny psów, i nie sądzi, żeby rasa psów miała prawo narażać tylu naszych bliźnich na tak okropną śmierć.

Przy początku dzisiejszego posiedzenia Izby, zakomunikowany jej został nowy projekt podatku dla Paryża (zapewnie w rodzaju akcyzy), jest on przeznaczony na pokrycie kosztów budowy nowych koszar dla żandarmerji. Jakkolwiek potrzeba tego podatku zostanie w gruncie dostatecznie usprawiedliwioną. przedstawienie projektu wywołało niejakie poruszenie w Izbie. Kilka głosów zawołało: *Czy jeszcze?* Ale powtarzamy. że wyjaśnienie powodów okaże niewątpliwie potrzebę i użyteczność tego projektu.

Następnie wotowano cztery projekty praw miejscowego interesu. Izba odroczyła się do jutra na zebranie się w biurach i na posiedzenie publiczne

Zapewniają. że projekt prawa o podatku od powozów i koni, zostanie jutro cofnięty, ponieważ rząd z postawy Izby przy roztrząsaniu tego projektu w biurach poznał, że on nie obudza sympatji i możeby się nie utrzymał. Pogłoska ta jednakże potrzebuje potwierdzenia. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 Marca.. Wczoraj od godziny 9téj wieczorem i przez całą noc, wszystko zdawało się zapowiadać ważne poruszenie w stolicy. Obiegały zatrważające wieści względem zgromadzeń jakie się odbywały i jakie miały odbywać się u naczelników milicji narodowéj. Rzeczywiście znaczna ich liczba zebrała się w pałacu miejskim; większość chciała popierać rząd. ale niektórzy z nich oświadczyli. że aby to stać się mogło. potrzeba aby gabinet został zmieniony i zreorganizowany w duchu kombinacji Espartero, O'Donnell i Madoz. To zgromadzenie nie wydało żadnego rezultatu; naczelnicy rewolucji rozeszli się. doniesiono bowiem że gromadzą się liczne tłumy ludzi przy Puerta del Sol, przed pałacem spraw wewnętrznych i na placu Mayor, tudzież w różnych innych punktach. Grupy te rozeszły się dopiero po godzinie pierwszéj z rana. Chciano uderzyć w wieczór jenerał-marsz. na szczęście oficer dowodzący strażą przy sztabie głównym. odmówił spełnienia żądań w tym względzie. dopókiby mu nie okazano rozkazu pomienionego od mera albo inspektora jeneralnego. Ta energja oporu która oszczędziła miastu rozlewu krwi. o mało nie została zbyt drogo okupioną.

Dziś wszystko zdaje się być spokojne i zobaczymy czy w nocy nie zajdzie jaki nowy wypadek. Całe wojsko garnizonu i milicja stoją pod bronią. aby znajdować się przy odjeździe Jéj Kr. Mości do Aranjuez. Ten wyjazd obudza nieukontentowanie powszechne i w obecnych okolicznościach może on być bardzo niepolitycznym i wywołać smutne rezultaty.

Wróćmy do wczorajszego alarmu, jakie były jego powody? Stronnictwo reakcji agituje, to nie ulega wątpliwości i byłoby ono bardzo zadowolone, gdyby mogło wywołać jakie powstanie z którego miałoby nadzieję skorzystać prędzéj lub późniéj. Nie tai ono nadziei, że w krótce ujrzy wracającego marszałka Narvaez dla objęcia steru rządu. Dodać należy. że to stronnictwo liczy wielu bardzo członków na dworze. między osobami które bardzo zbliżone są do królowéj i króla; dziś jest to rzeczą wiadomą, że król miewa częste konferencje ze znanemi członkami tego stronnictwa i z dyrektorami dzienników najjawniéj nieprzychylnych teraźniejszemu gabinetowi a szczególniéj panu Madoz.

Minister stanu p. Luzuriaga z powodu swego późnego wieku, ulegając kilku duchownym którzy go otaczają i ostrzegają, aby nie popierał projektu przedaży dóbr duchownych, okazuje się od kilku dni nieprzychylnym panu Madoz, naturalnie nie otwarcie w zgromadzeniu ale w sposobie tajemnym.

Stronnictwo progresyjne oburzyło się tym stanem rzeczy i żąda zmiany w gabinecie. Chciałoby ono przez gwałt i zbrojną manifestację otrzymać to czego książe Vitorji dotąd nie chce uczynić. Chce ono aby pan Santa Cruz, minister spraw wewnętrznych, p. Lujan, robót publicznych, p. Luzuriaga, spraw zagranicznych i p. Aguirra minister sprawiedliwości i łaski, opuścili gabinet i zostali zastąpieni przez ludzi należących do więcéj posuniętego naprzód stronnictwa.

Stronnictwo progresyjne błądzi z dwóch powodów, najprzód ponieważ okazuje się w najwyższym stopniu niesprawiedliwem względem p. Lujan, zapominając o tém wszystkiem co on uczynił od swego wstąpienia do gabinetu. Powtóre ponieważ niebezpieczném jest utrzymywać opinję publiczną w nieustanném zajęciu przez manifestacje które przedłużają stan niepewności. paraliżują drobny handel i przykładają się do powiększenia nędzy. To jest tak dalece prawdziwém, że już dziś wiele bogatych rodzin opuściło Madryt, nie skutkiem wyjazdu królowéj. ale ponieważ alarm zeszłéj nocy obudza w nich obawę bliskiéj, może za kilka dni nastąpić mającéj nowéj rewolucji.

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 4go kwietnia:

»Wiadomości z Hiszpanji znowu nader żywo zajmują powszechną uwagę. Niezmiernie ożywione, możnaby powiedzieć niezmiernie gwałtowne rozprawy zapełniły posiedzenie z dnia 30go marca, ale aby dobrze zrozumiéć charakter tych rozpraw i wypadków które się obecnie spełniają na pół-wyspie, potrzeba utworzyć sobie jeszcze wyobrażenie o położeniu stronnictw. a tytuły jakie one sobie przybrały. jedynie posłużyć mogą do powiększenia jeszcze zamięszania w tym względzie.

I tak. stronnictwo które się w Hiszpanji tytułuje umiarkowanem (*moderados*). nie odpowiada bynajmniéj pojęciu jakie przywiązane jest do tego wyrazu w zwykłem jego znaczeniu. Nie jest to bynajmniéj stronnictwo któreby się trzymało w jednakowéj odległości od wszelkich exagieracji; któreby usiłowało uspakajać. miarkować namiętności polityczne, starając się połączyć mądremi środkami porządek i swobodę, unikając ostateczności, potępiając gwałt i przemoc. roztropnie przyłączając się do postępów epoki, jedném słowem stronnictwo służące za przeciw-wagę dla exaltystów, którzy chcą za nadto prędko postępować na przód, i dla karlistów którzy pragną pociągnąć wtył Hiszpanję.

Nie. stronnictwo moderatystów w Hiszpanji, nie ma żadnéj z tych cech; jego tytuł jest tylko fałszywym szyldem. i nie można w żaden sposób sądzić o niem po tytule. stronnictwo moderatystów w Hiszpanji nie reprezetuje wcale polityków rozsądnie konserwatycznych i zarazem progresyjnych. Tytuł ich ma znaczenie polityczne, zupełnie różne od zwykłego słownikowego znaczenia tego wyrazu.

Moderatyści w Hiszpanji, jest to stronnictwo które przyjmując zmiany jakie w porządku następstwa tronu wprowadził testament Ferdynanda VIIgo. pozostało jednak stronnictwem przeszłości i sprzeciwia się wszelkim reformom, wszelkim środkom politycznym, administracyjnym i ekonomicznym, które jedynie mogą wydobyć Hiszpanię z odrętwiałości w jakiéj tak dawno jest pogrążoną. Jedném słowem, jest to stronnictwo reakcyjne, tém jedynie różniące się od karlistów. że pragnie utrzymania wszystkich nadużyć, wszystkich błędów administracyjnych pod berłem Izabelli IIgiéj. a nie pod panowaniem syna don Carlosa. i że (czego nie można powiedzieć o karlistach), dźwiga ono na sobie zarzut systemu zepsucia doprowadzonego do najsubtelniejszych granic za ostatnich administracji które poprzedziły przeszłoroczną rewolucję lipcową.

To stronnictwo, naturalnie bardzo niechętném okiem patrzyło na tę rewolucję wykonaną przeciw niemu, w imie swobody. Niezmiernie rozstrojone w skutku tryumfu pronuncjamienta wywołanego przez jenerałów O'Donnell i Dulce, podnosi ono teraz głowę i używa wszelkich środków, aby między ludem szerzyć agitację i nieukontentowanie. aby podniecać najgwałtowniejsze namiętności. i choćby przez wojnę domową i barykady w Madrycie sprowadzić obalenie teraźniejszego porządku rzeczy, istniejącego od sześciu miesięcy. Któż nie przyzna że to jest dziwna rola jak na stronnictwo *umiarkowane*.

Karliści ze swéj strony bardzo są w ruchu i gorliwie rozszerzają między klasami robotniczemi, burzliwe pamflety, mające na celu podniecić ich do powstania.

W takim stanie rzeczy, stronnictwo wysoko-progresistów (bo stronnictwo progresyjne w Hiszpanji, składa się z dwóch odcieni. to jest ludzi roztropnych, jak ci którzy obecnie należą do składu gabinetu i ultrastów), otóż stronnictwo wysoko-progresistów postanowiło podać w podejrzenie czterech z pomiędzy ministrów, i zastąpić ich przez ludzi więcéj przesadnych, ultrastów. Postanowiło ono wykonać manifestację w tym duchu. Karliści i moderatyści zamierzali korzystać z tego usposobienia, każdy w swoim rodzaju i podniecali do projektowanéj demonstracji, mając zamiar zmodyfikować następnie jéj cele.

W dniu 27mym marca wieczorem, komendanci milicji narodowéj zgromadzili się pod przywództwem jenerała Ferraz, pierwszego alkada, czyli mera Madrytu, aby się naradzić względem formy demonstracji przeciw ministrom pojedejrzanym o nie dość progresyjne zasady i plany. Jenerał Ferraz przedstawił im ile podobna manifestacja byłaby bezprawną i większość usłuchała jego zdania. Ale w téj chwili rozeszła się wieść, że gwardja narodowa uzbrojona ukazuje się na ulicach Madrytu. Zgromadzenie rozeszło się zaraz, ale mniejszość oficerów milicji pozostała przy swém postanowieniu wykonania demonstracji przeciw czterem ministrom i udała się do Espartera w dniu 28mym.

Wiadomo jak książe Vitorji przyjął tych panów. Prócz tego rząd odpowiedział na tę demonstrację tego samego dnia projektem prawa zakazującego członkom milicji zajmować się roztrząsaniem spraw politycznych. Espartero nie znajdował się na posiedzeniu 28go marca, na którem ten projekt został przedstawiony kortezom. W rozprawach które z tego powodu powstały, wzięli udział ministrowie spraw wewnętrznych i wojny i oświadczyli, że wszyscy członkowie gabinetu są między sobą zgodni względem wszystkich kwestji i usunęliby się wszyscy razem. gdyby którykolwiek z nich był zmuszony podać się do dymissji skutkiem jakiego wotum izby.

Posiedzenie dnia 29 poświęcone było dalszemu ciągowi rospraw nad projektem o przedaży dóbr duchownych, ale nazajutrz Espartero zajął swoje miejsce w Izbie i oświadczył, że gotów jest odpowiedzieć na wszelkie interpelacje. Deputowani lewéj strony rozpoczęli atak, oświadczając, że projekt przedstawiony na posiedzeniu 28 z. m., gwałci prawa służące milicji narodowéj.

Rozprawy odbywały się daléj między progresistami przychylnemi rządowi i exaltystami, a w tem członkowie stronnictwa tytułującego się umiarkowanem, pp. Rios Rosas, Nocedal, Castro i inni, rzucili się między walczących, atakując rząd, a mianowicie marszałka O'Donnell, z niesłychaną gwałtownością. Wtedy rozprawy zmieniły zupełnie charakter, walka między dwoma odcieniami progresistów ustała, a zawrzała między stronnictwem moderatystów i rządem.

Trzeba czytać dosłowne sprawozdanie z tego posiedzenia, aby wyobrazić sobie gwałtowność, z jaką odbywały się te rozprawy. Myślićby można iż wróciliśmy do najburzliwszych dni zgromadzenia ustawodawczego Francji po rewolucji lutowéj. Smutny to przedstawia interes. ale nader żywy.«

Burza trwała jeszcze, kiedy odejście poczty zmusiło naszego korrespondenta do zamknięciu raportu, nie wiemy zatem jeszcze na czem się skończyło to posiedzenie, ale z depeszy madryckiéj z dnia 2 kwietnia, dowiadujemy się. że większość komisji zajmującéj się raportem projektu prawa o milicji narodowéj. oświadczyła się w myśli rządu, a mniejszość przedstawiła osobną opinję.

Rząd, dodaje ta depesza. przedstawił nowy projekt, tyczący się pozwolenia na zakładanie cmentarzy dla innowierców, co także niezawodnie wywoła żwawe rosprawy. bo projekt ten odnowi kwestję religijną w kortezach.

Takie to jest obecnie położenie Hiszpanji.
(*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 31 Marca. Minister sprawiedliwości pan Ratazzi jest już zdrów zupełnie i pracuje w swoim wydziale.

Senat jak się zdaje nie jest przychylny projektowi prawa o klasztorach; w razie odrzucenia go, gabinet będzie musiał usunąć się i ustąpić miejsca prawéj stronie, albo mianować pewną liczbę nowych senatorów. Liberaliści radzą rządowi ten ostatni środek. Usunięcie się gabinetu byłoby wielkiem nieszczęściem dla kraju, szczególnie dla systemu finansowego i wszelkich obecnie w robocie będących przedsięwzięć przemysłowych. (*Independance Belge.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lip. Dmochowski Franciszek ob. z Płocka. — *H. Lit.* Korycki Mieczysław ob. z Jeżowéj Woli. — *H. Sas.* Leszern dymisjowany Jenerał-major z Lubani. — *H. Angiel.* Szembek Adam hr. z Kamieńca Podolskiego.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Alberski ob. do Kłodawy, Izbiński Ignacy ob. do Święcic, Korzeniowski Józef wizytator szkół do Płocka, Koitkowski Wincenty refer. stanu do Borzęcina, Lasocki Józef ob. do Kiernozi, Lutostańska Teofila ob. do Dembego.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połu. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Marca [10 Kwietnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.